Nr. 40. KWARTAŁ II. 1918 R. Rok XIII.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE



KRAKÓW, UL. KRÓTKA 5. ZESZYT II.

TREŚĆ ZESZYTU:

Miłosierdzie Chrześcijańskie, organ Konferencyj św. Wincentego a Paulo i stowarzyszeń im pokrewnych.
WYCHODZI OD R. 1917 KWARTALNIE.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Prenumerata wynosi:
w Austryi . . . . rocznie 3.30 Kor.

CZCIONKAMI DRUKARNI »GŁOSU NARODU« W KRAKOWIE

KAZANIE

z okazyi 300-letniego jubileuszu Pań Miłosierdzia w Krakowie w kościele Panny Maryi.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! *)
Najmilsi w Chrystusie!

Żal mi rzesz... iż nie mają, coby jedli... (Mat. XV, 32). Dajcie wy im jeść. (Mar. VI., 37). Trzysta lat mija od chwili, kiedy św. Wincenty założył Towarzystwo Pań Miłosierdzia. Ilekroć ten święty kapłan przemawiał w imię miłości dla biednych, tylekroć miłością płonęły wszystkie wokoło serca i rwały się do poświęcenia, do ofiary. Był proboszczem w Chatillon, kiedy polecił w gorących słowach miłosierdziu parafian biedną rodzinę, do której domu zapukały głód i choroba. Na to wezwanie całe gromady udały się do nieszczęśliwych, niosąc wszystko, na co się mogły zdobyć. Jeszcze jedni nie wrócili z odwiedzin, a już inni tam zdążali z obfitą jałmużną. Patrząc na ten wzruszający objaw ofiarnej miłości, zauważył w nim św. Wincenty wielki brak roztropności, zauważył, że chora rodzina nie zdoła odrazu zużyć całej jałmużny — a potem wróci ta sama co dawniej nędza. Z miłością serdeczną biedaka łączyły się w duszy Świętego wielka roztropność

*) J. E. książe biskup krak. Adam Sapieha.

i duch organizacyjny. Zgromadziwszy więc panie swej parafii, zorganizował je w stowarzyszenie, które miało odwiedzać ubogich chorych w ich własnych domach, ażeby im nieść pomoc w sposób rozumny i stały. Tak powstała pierwsza Konferencya, dzieło naprawdę Opatrznościowe.

Niebawem wojna nawiedziła ziemię francuską. napełniając ją popiołami i ruiną; za wojną szedł głód, za głodem szły zaraza i śmierć. Dzwony nie przestawały bić na trwogę i na pogrzeby, wyludniały się wioski i miasta i prowincye całe, tysiące i tysiące wołały o chleb — wołały z rozpaczą, ale czy się znajdzie ktoś, coby im go ułamał? W te straszne dni głodu i moru i wojny odezwał się Pan Bóg do św. Wincentego: Ty im daj jeść, a ja pobłogosławię każdemu twemu słowu zachęty, że nikt mu się nie oprze i nad biednym się zlituje; ja pobłogosławię każdemu ziarnu. które z twej wyjdzie ręki, że stokrotne wyda plony; ja pobłogosławię każdemu słowu pociechy, jakie z twych ust spadnie w dusze maluczkich, w dusze biedaków, że się zmienią w bohaterów cierpliwości i w świętych na ziemi.

I poszedł św. Wincenty między głodnych, między sieroty i wdowy, poszedł do spalonych wiosek i miast. poszedł jakby do walki z wojną i głodem i zarazą, a za nim, obok dwóch Zgromadzeń przezeń założonych, ruszyła jakby cała armia Pań Miłosierdzia, której rezerwami były wszystkie serca litościwe.

Opowiada Ewangelia, że ilekroć anioł wchodził w cichą wodę sadzawki Betsaidy, tylekroć ta woda poczynała się burzyć, falować i nabierać życio-dajnej mocy tak, iż chorzy w niej zdrowie odzyskiwali. Takim aniołem, który według myśli Bożej miał ożywić

ducha religijnego w Kościele pod hasłem pracy dla biednego ludu był św. Wincenty. Idea pracy dla biedaka z miłości ku Bogu żyła wprawdzie zawsze wśród wiernych, ale to życie było czasem słabe, utajone. Trzeba było anioła miłości, któryby wzburzył te spokojne wody przyzwyczajenia do tego, co małe, co wygodne, co nie wymaga poświęcenia; trzeba było płomiennego serca, od którego mogłyby się zapalić drugich serc tysiące.

Rzuca św. Wincenty na całą Francyę, a przez nią na całą Europę hasło świadczenia miłosierdzia dla czystej miłości Jezusa. Pod wpływem tego hasła oschłe dotychczas serca ludzkie poczynają się ogrzewać i płonąć, dusze, zapatrzone tylko w siebie, poczynają się rozszerzać, poczynają dostrzegać, że cały naokoło lud pogrążony w ciemnocie i nędzy; aż do najbogatszych warstw, aż do tronu francuskiego zaczyna docierać głos Jezusów, co się stał głosem św. Wincentego: Żal mi rzesz — iż nie mają, coby jedli.

Trzysta lat upływa od pamiętnego kazania św. Wincentego, ale słowa Świętego jeszcze dotąd nie przebrzmiały, one jeszcze grzeją i palą i do ofiarnej dla biednych skłaniają miłości. Trzysta lat upływa od założenia pierwszej Konferencyi: w tym czasie zwaliły się trony i rozsypały się w gruzy pomniki kultury materyalnej, upadły tysiące instytucyi ludzkich, a dzieło św. Wincentego trwa i rozrasta się po całej ziemi. Małe idee, poronione dzieła żyją zaledwie kilka dziesiątków lat; idee wielkie, nieśmiertelne, czem dalej, tem większej nabierają potęgi, dopóki nie dojdą do pełni rozkwitu i dojrzałości.

Idea miłosierdzia, jaką św. Wincenty zaczerpnął z Ewangelii i dostosował do warunków czasu, nietylko nie umarła w dzisiejszem społeczeństwie, ale poczyna za sobą porywać nawet dusze niekatolickie. Kiedy w XIX w. zaostrzyła się kwestya społeczna, jak nigdy przedtem, idea św. Wincentego nietylko nie zgasła, ale światłem swojem sięgnęła głębiej aniżeli nowoczesne teorye społeczne, sięgnęła do duszy, nie zatrzymując się na ciele, bo nie naprawią się stosunki społeczne, jeżeli wpierw nie odrodzą się serca ludzkie. My dzisiaj może nawet lepiej potrafimy ocenić żywotność idei św. Wincentego aniżeli wiek XVII, bo mamy za sobą zgliszcza i krew rewolucyi społecznych.

Wśród dymu pożarów i w pożodze wojennej rozrosły się Konferencye na ziemi francuskiej, a dzisiaj, trzysta lat po ich narodzinach, znów naród stanął przeciw narodowi do walki na życie i śmierć; dzisiaj nasze wioski i miasteczka zamieniły się na cmentarze, nasze pola i ogrody na pustkowia, nasze żony na wdowy, nasze dzieci na sieroty, głód i choroba zapukały do domu naszej ojczyzny. Jeżeli kiedy, to dzisiaj wobec zapowiedzi nowych tarć i walk społecznych, potrzeba nam i Konferencyi, i d u c h a ś w. W i n c e n t e g o, co potrafił i potrafi zbliżyć poważnione ze sobą warstwy społeczne. Dlatego też w dzisiejszem kazaniu przypomnimy sobie najpierw prawdę, że we współczesnej pracy społecznej obok sprawiedliwości koniecznem jest oparte na miłości miłosierdzie, następnie zaś zwrócimy uwagę na te zasadnicze cechy akcyi miłosiernej św. Wincentego, które mają być d u c h e m ożywczym Konferencyi.

I.

Równie trafnie jak pięknie powiedział jeden ze współczesnych myślicieli francuskich *), że kwestya społeczna ma pewną stronę naukową, ekonomiczną i polityczną, ale w samej swej istocie, w samym swym rdzeniu jest ona kwestyą moralną, a jeżeli jest kwestyą moralną, to jest także kwestyą religijną. Nie można rozwiązać kwestyi społecznej, nie sięgając do etyki; nie można zaś zasięgnąć do etyki, nie zwracając się do religii. Biada społeczeństwu, ilekroć rozrywa to, co żywą stanowi całość, a zatem biada jemu, jeżeli z zagadnienia społecznego wyrywa etykę a etykę oddziela bez reszty od religii. Kto z etyki usunął Boga, ten nie uzasadni nieprzemożonej mocy obowiązku, kto ze zagadnienia społecznego wydzielił etykę, ten w człowieku widzi tylko nasycone lub zgłodniałe ciało, ale skrzywdzony duch odezwie się kiedyś „jestem" i wszystkie przekreśli rachuby. Jeżeli w kwestyi społecznej nie wysunie się na samo czoło idei moralnej, nie na wiele się przyda wszelkie prawodawstwo, kierujące cyrkulacyą towaru i robotnika.

Jednak i w obrębie moralności poczyna się dzisiaj rozrywać to, co do siebie tak ściśle należy, iż, jeżeli podzielisz, to tem samem zabijesz, zniweczysz. Sprawiedliwość i miłość są cnotami siostrzanemi, które albo razem obydwie w duszy naszej żyją, albo też żadnej z nich niema, a co najwyżej ich karykatura. Sprawiedliwość bez miłości staje się okrucieństwem, miłość bez sprawiedliwości marzycielskim, a nawet grzesznym sentymentalizmem. Dzisiaj zaczyna się rozrywać ten żywy

*) Brunetière.

związek między dwiema cnotami, apelując do samej sprawiedliwości z wykluczeniem miłości, a w dodatku zarzuca się Kościołowi, że całe zagadnienie społeczne chciałby zmieścić i zdusić w ciasnych ramach dobroczynności. Otóż Kościół odróżnia sprawiedliwość od miłości, odróżnia, ale nie rozłącza, bo kto tutaj oddziela, ten zabija i niweczy. Nie umiem lepiej przedstawić stosunku sprawiedliwości do miłości w nauce chrześcijańskiej, jak tylko zwracając się do sceny cudownego rozmnożenia chleba przez Chrystusa Pana na pustyni.

Już trzy dni słuchały tysiączne tłumy Zbawiciela, poszedłszy za nim w głąb pustyni, słuchały go z taką uwagą, iż zapomniały o pokarmie i napoju. Nadszedł wieczór trzeciego dnia. Z miłością i współczuciem spojrzał Jezus na nieprzejrzane rzesze, z jego ust padły niezapomniane nigdy słowa: „Żal mi rzesz, iż oto trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, coby jedli“. Apostołowie zakłopotani chcą rozesłać tłumy do poblizkich wiosek i miasteczek, ale Chrystus Pan do nich się odzywa: „Dajcie wy im jeść“. Pięciorgiem chleba i dwiema rybami rozpoczęło się karmienie głodnych, które musi napełnić otuchą wszystkich potrzebujących: jadły bowiem tysiące i najadły się, chociaż się zdawało, że żadna moc nie zdoła niedostatkowi zaradzić. Scena cudownego rozmnożenia chleba przedstawia nam w streszczeniu całą jedną stronę życia ludzkiego na ziemi. Miliony rąk składają się codzień do modlitwy i codzień z milionów serc idzie ku niebu pokorna prośba: „Ojcze nasz... chleba naszego powszedniego daj“. Na to wołanie głosem sumienia i głosem prawa, głosem nakazu odzywa się P. Bóg do wszystkich chlebodawców, odzywa się do wszystkich,

co przez swoją władzę, swój majątek lub wykształcenie zobowiązani są do dostarczenia pracy całemu ludowi: Dajcie wy im jeść, dajcie im jeść w imię sprawiedliwości, bądźcie moją dobrą Opatrznością na ziemi, niech wasze majątki staną się warsztatem pracy dla tych wszystkich głodnych rzesz; wy im dajcie jeść.

Sprawiedliwość najpierw oddziela, co moje i twoje, mówiąc: „nie kradnij, nie pożądaj“, ale nie na tem koniec, ona sięga także do tego, co moje, bo nikt nie jest bezwzględnym panem swego majątku. Z i e m i a m o j a j e s t — powiada P. Bóg w Lewityku (25, 23) — a w y ś c i e p r z y c h o d n i o w i e i k m i e c i e m o i. Kmieciem, przychodniem i włodarzem jest każdy właściciel na Bożej ziemi, która ma wyżywić cały Boży lud. Złym włodarzem jest ten, co nie podnosi wydatności swego majątku, swej roli, swej fabryki, swego warsztatu, złą opatrznością na ziemi jest ten, co się nie stara o to, żeby z jego dobra coraz więcej ludzi miało pracę i chleb.

Sprawiedliwość obowiązuje bogatych i ubogich. Jeżeli do bogatych odzywa się P. Bóg: „Dajcie wy im jeść“, to zarówno do chlebodawcy, jak i do robotnika woła: „W pocie czoła pożywać będziesz chleba twego“.

Czego od początku Kościół nauczał, to socyalny papież Leon XIII dobitnie w Encyklice Rerum novarum zaznaczył, że za pracę należy się płaca a nie jałmużna, że robotnik ma prawo do zarobku na pierwszem miejscu a nie do miłosierdzia. Nikt jednak z drugiej strony wyraźniej, aniżeli ten papież, nie przypomniał robotnikowi jego obowiązków, nikt także jaśniej nie wykazał, że sprawiedliwość musi być ogrzana miłością chrześcijańską, bo kto tutaj oddziela, ten zabija, niweczy. Jedynie trafnym jest program, co wiąże w jedno

obydwie cnoty, według słowa Psalmisty: Miłosierdzie i prawda spotkały się z sobą, sprawiedliwość i pokój pocałowały się (Ps. 84, 11). Jeżeli to jest prawdą, że sprawiedliwość jest fundamentem, na którym się opiera cała ta budowa, którą nazywamy społeczeństwem, to miłość jest ciepłem, które współżycie w tym olbrzymim. wspólnym domu nie tylko uprzyjemnia, ale i umożliwia; jeżeli to prawda, że poszczególni ludzie, rodziny i organizacye są cegłami i kamieniami naszego społecznego domu, to miłość jest siłą atrakcyjną, która wszystkie składowe części w jednej utrzymuje całości. Usuń miłość, a rozpadnie się społeczeństwo na atomy, rozpadnie się aż do fundamentu. Kto tutaj rozdziela, kto odłącza miłość od sprawiedliwości, ten jedną i drugą cnotę zabija, niweczy. Drzewo miłości zasadził Jezus w Kościele, ogłaszając pierwsze, zasadnicze przykazanie; kto z tego drzewa życia nie spożywa, tego cnota musi wyschnąć, zamrzeć, mniejsza o to, czy nią będzie sprawiedliwość, czy co innego.

Otóż i miłosierdzie wyrosło jako jeden z najbujniejszych konarów na drzewie miłości, zasadzonem ręką Jezusa dla społeczeństwa Nowego Zakonu: niema w Nowym Zakonie miłosierdzia bez miłości bliźniego, a niema miłości bliźniego bez miłości Boga. Bez miłości może być dobroczynność ale nie miłosierdzie. Przecież św. Paweł w swojej pieśni na cześć miłości, w liście do Koryntyan, wyraźnie się odzywa: I choćbym wszystkie moje majętności wydał na żywność ubogich... a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże. Dzisiaj, kiedy się straciło nie tylko wiarę, ale nawet głębokie o niej pojęcie, sądzi się często, że miłosierdzie chrześcijańskie, to grosz dany biedakowi. Przenigdy! Miłosierdzie płynie z miłości i dlatego, jeżeli twoje serce nie tętni miło-

ścią, to dajesz jałmużnę martwą ręką i jesteś tak samo miedzią brzękającą, jak ten, co wierzy, a nie kocha.

Ilekroć sprawiedliwość zawodzi, czy nie wystarcza, lub nawet oderwawszy się od miłości, okrucieństwem się staje, tylekroć zjawia się chrześcijańska *caritas*, by wspierać, uzupełniać, leczyć i nadzwyż się wydawać. Do serc chrześcijańskich, do dusz litościwych odzywa się wtenczas P. Bóg głosem wewnętrznego, serdecznego natchnienia, wskazując na skrzywdzonych: *Żal mi rzesz, iż nie mają coby jedli, wy im dajcie jeść*, a ja pobłogosławię każdej waszej pracy tak, iż chleba starczy dla tysięcy i zleczy się wszelka nędza. Każda nędza boli, ale nie każda jednakowo. Józef de Maistre powiedział, że istnieją tylko dwa istotne zła na świecie: jednem jest choroba, drugim wyrzut sumienia. Nie pomylił się. Prawda, że J. Chrystus na pierwszem miejscu przyszedł nas zbawić od zła moralnego, od grzechu, ale obok tego i zaraz potem leczył On chorych, podnosił, co zranione, umacniał, co słabe. Tę samą myśl podjął św. Wincenty, kiedy zalecił Towarzystwu Pań Miłosierdzia leczyć biednych chorych z podwójnego istotnego zła: z wyrzutu sumienia i z choroby fizycznej. Służbę dla biednych chorych umieścił św. Wincenty w statucie Towarzystwa na miejscu naczelnem, ale równocześnie pokazał, że nie ludzie dla statutu, pokazał, że litera zabija, a duch ożywia: czytać życie św. Wincentego, a zobaczy się, że On bywał z Paniami przedewszystkiem u biednych chorych, przedewszystkiem, lecz nie wyłącznie, On bywał wszędzie, gdzie zjawiała się nędza, gdzie cierpiały dusze lub ciała, On ciągle udowadniał, że miłość ożywia i tworzy i literę tłomaczy.

W imię miłości Chrystusowej zbliżał do siebie św. Wincenty warstwę najuboższych i warstwę najbogatszych, bo wiedział bardzo dobrze, że w tym serdecznym kontakcie zleczy się nędza nietylko biedaka ale i zamożnego.

Św. Wincenty był jednym z najlepszych psychologów ludzkiego serca i dlatego też, przemawiając do bogatych, nie mówił im o pokutach ostrych, nie mówił o udręce ciała i o unikaniu świata, nie, On ich posyłał do mieszkania nędzarzy i do łoża chorych, bo wiedział, że ubogi i chory uleczy, pogłębi duszę bogatych i zdrowych. Żywa dusza nędzarza i chorego jakby wchodzi w duszę bogatego i zdrowego, a wtedy tam poczynają się budzić nierozbudzone dotąd, uśpione i jasne siły, poczyna drgać nowem życiem ta zapomniana dotąd dobra a n i m a c h r i s t i a n a, która w każdym mieszka człowieku. Dusza spotyka się z duszą, dusza chorego biedaka z duszą silnego i zamożnego i nowe jakieś inne przed nią otwiera światy, nowe wskazuje zadania do spełnienia. Nieraz dusza tonie w czarnym pesymizmie, sądząc, że ludzie i Bóg przeciwko niej się uwzięli; nieraz dusza, smagana namiętnością woła za św. Pawłem: „Widzę inny zakon w członkach moich“, aż oto wchodzi w mieszkanie chorego nędzarzarza i spotyka bohatera, co cierpi nieraz bez słowa skargi. Czem są urojone nieraz cierpienia wobec tych Jobów, co często całemi latami razem z rodziną nie schodzą na chwilę z krzyża udręczeń; czem jest wypieszczone i buntujące się przeciw duchowi ciało wobez tego ciała, spalającego się powoli jako ofiara długoletniej choroby. Wobec tej powagi życia i powagi krzyża milkną wstydliwie głosy namiętności i pierzchnie na zawsze pesymizm, poczyna się budzić w czło-

wieku bohater. Wchodziło się do domu biedaka z pretensyami do Boga i ludzi, wchodziło z buntem w piersi przeciw duchowi; a wychodzi się innym, jasnym, oczyszczonym, z chęcią do życia twardego i pracy w ofierze. Żywa tragedya nędzy i cierpienia wzrusza i oczyszcza daleko głębiej i skuteczniej, aniżeli wszelka tragedya, wykwitła z duszy poety. Opowiadają o św. Elżbiecie królowej, że kawałki chleba, jakie niosła biedakom, w drodze w cudne jej się zamieniły róże. To symbol przemiany, jaka się dokonuje w duszy każdego, co w imię Chrystusa zdobył się na ofiarę dla biedaka ze swej wygody i bezwładu. Jego dusza, spalona może dotąd i jałowa jak pustynia, odczuwa w sobie nagle wiosnę nowego życia, kwiaty nieznanych dotąd uczuć poczynają w niej wytryskać. Był dobrym znawcą ludzkiego serca św. Wincenty, nie mówił bogatym o unikaniu świata, o udręce ciała, ale prowadził ich do nędzy biedaka, bo wiedział, że tam ich dusza najpiękniejszym porośnie kwiatem.

Św. Wincenty był jednym z najlepszych znawców ludzkiego serca, nie mawiał dworskich kazań jak Massillon lub Bourdaloue, ale ludzi z królewskiego dworu prowadził tam, gdzie mieszkała nędza i w ten sposób dla Jezusa i dobra moralnego ich zyskiwał. Była to dusza zbłąkana, to ją tam nawracał; była dusza rozpalona już dla Chrystusa, to jej tam wskazywał, jak służyć Jezusowi praktycznie w cierpiących Jego członkach; była to dusza bujna, rwąca się do czynu, to jej tam wskazywał pole do inwencyi i pracy bez kresu.

U młodzieży kłębi się nieraz wielka energia, która szuka dla siebie drogi do wyjścia, a nie może jej znaleźć. W Ameryce i Anglii chlubią się pedagogowie z pomysłu umieszczania młodzieży akademickiej

w dzielnicach biednych i robotniczych, ażeby zetknąwszy się z bezdomnymi i potrzebującymi, przygotowała się do przyszłej akcyi społecznej; nie jest to nic innego, jak tylko idea św. Wincentego, wcielona w Towarzystwo Pań Miłosierdzia, nie jest nic innego, jak tylko ta idea, którą młody Ozanam ognistą i poetyczną swoją duszą ukochał aż do własnego męczeństwa. W Belgii i Francyi Towarzystwo św. Wincentego stało się szkołą, z której wychodzą najtężsi działacze katoliccy.

Jak gdzieindziej, tak i u nas, kwestya społeczna objęła kobietę i to pewna, że tego prądu nikt już nie zahamuje, ani wstecz nie cofnie. Tego należałoby sobie tylko życzyć, ażeby nasza żeńska młodzież akademicka przystosowywała się do przyszłej swej akcyi społecznej w konferencyach Pań Miłosierdzia. Niech tam wniesie bujność swych sił i aspiracyi, niech tam się zetknie z nędzą realną życia, a uleczy się z wielu urojeń i stanie się dla społeczeństwa siłą budującą. W całym ruchu socyalnym, który jest koniecznością dziejową, płynie wiele mętów, zrodzonych przez nienawiść i chęć odwetu, a jednak kwestya społeczna jest kwestyą moralną, a jeżeli tak, to jest kwestyą religijną. Oczyścić trzeba duszę z nienawiści, zazdrości i antyspołecznych drapieżnych instynktów, zanim się rozpocznie działalność społeczną; trzeba w duszy swojej połączyć głębokie poczucie sprawiedliwości z gorącą miłością Boga i bliźniego, bo kto sprawiedliwość od miłości nie tylko odróżnia, ale od siebie dzieli, ten jedną i drugą zabija, niweczy.

II.

Trzysta lat mija od założenia Towarzystwa Pań Miłosierdzia, a dzieło to rośnie i co najpiękniejsze dla

siebie zdobywa dusze. Dlaczego? Tylko dlatego, że św. Wincenty tchnął w nie tego ducha, który ożywiał jego własną działalność dobroczynną, tchnął w nie ducha wiary, nadziei i miłości, wyciskając na niem równocześnie piętno swego organizacyjnego geniuszu. Idea i duch św. Wincentego muszą być ideami twórczemi i ukochanym duchem Pań Miłosierdzia w ich pracy nad biednymi, jeżeli nie chcą zerwać trzechwiekowej tradycyi, użyźnionej tak hojnem błogosławieństwem Bożem.

Najpierw nędza napełnia częstokroć duszę biednych taką goryczą, iż nawet do dobroczyńcy żywią nieufność i w nieumiejętnym geście wyczują zlekceważenie. Trzeba mieć szlachetne oko, kiedy się spogląda na biedaka, trzeba mieć w y d o b y t y z w i a r y p o g l ą d n a c z ł o w i e k a, kiedy się chce nieszczęśliwemu dobrze czynić bez poniżenia jego osobistej godności. Takie szlachetne oko, taki głęboki, na ewangelii wykształcony pogląd na biedaka, posiadał św. Wincenty.

„O jak wielkim jest ubogi, powtarzał często, jak on jest wielkim, kiedy się nań spogląda w duchu wiary chrześcijańskiej“. Wielkim nazywał świat pogański tego, co krwią i żelazem zdobywał kraje i tysiącom narzucał jarzmo niewoli, wielkim nazywał bogacza i tego, co błyszczał potęgą swej myśli, a oto nad Genezaret zjawia się Jezus, wołając do zebranych tłumów: „Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo niebieskie“. Szesnaście wieków później odzywa się św. Wincenty, wierny uczeń Zbawiciela: „O jak wielkim jest biedny, jak on jest wielkim, kiedy się nań spogląda w duchu wiary chrześcijańskiej“. Brał zawsze ze sobą św. Wincenty do stołu dwóch ubogich

i kazał im podawać potrawy przed całem Zgromadzeniem, a do Pań Miłosierdzia powtarzał: „w dniu, w którym odwiedza się ubogich, trzeba zdjąć klejnoty i ozdoby, trzeba ubrać się skromnie, gdyż kontrast między przepychem a nędzą sprawia ubogim wielką boleść“. Skąd ta wielka cześć św. Wincetnego dla biedaka? Stąd, że za przykładem swego Boskiego Mistrza nawet pod łachmanami, w nędznem, schorzałem ciele potrafił dostrzedz bogactwo duszy ludzkiej, stąd, że w duchu wiary, upatrywał w ubogim pierworodne dziecko w Królestwie Chrystusowem, dziecko pierworodne, bo biedny najczęściej nosi tutaj na sobie twardy krzyż, znak wybrania na synów Bożych, bo biedny nosi na ziemi koronę cierniową na skroniach. Święty Wincenty był jednym z najpiękniejszych wyrazów tego humanizmu chrześcijańskiego, co potrafi uszanować najułomniejszego nawet nędzarza dla podwójnej aureoli człowieczeństwa i synostwa Bożego, jaka otacza jego osobę. Kiedy z ust Jezusa padły słowa „Pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili (Mat. XXV, 35)“, Jezus jakby się utaił za osobą każdego z maluczkich tak, jak przez słowa konsekracyi tai się pod postaciami sakramentalnemi. Głęboka wiara religijna w tę dostojność duszy ludzkiej zadzierzgnęła węzeł serdecznego przywiązania między św. Wincentym a duszami biednych: oni nie czuli żadnego upokorzenia, gdy do nich się zbliżał; on ze swej strony ze czcią do nich przystępował, powtarzając sobie wśród wyczerpującej pracy: „O jak wielkim jest ubogi, jak on jest wielkim, kiedy się nań spogląda w duchu wiary chrześcijańskiej“. Wiara zaostrzyła wzrok duchowy św. Wincentego tak, iż się przedzierał poprzez zewnętrzną nędzę do duszy ludzkiej, ażeby tam odkryć pierwiastek

wyższy podobieństwa Bożego i w ten sposób znaleźć głęboką i trwałą pobudkę do pracy dobroczynnej; wiara uszlachetnia jeszcze dzisiaj wzrok Pań Miłosierdzia tak, iż potrafi dojść aż do pierwiastka Bożego, aż do duszy, ażeby w imię wypielęgnowanego na wierze humanizmu chrześcijańskiego nie cofnąć się przed żadnem poświęceniem.

Źródłem, z którego św. Wincenty czerpał zapał i siłę do swej pracy, była obok wiary niczem niezachwiana n a d z i e j a, że Bóg nigdy nie opuści żadnej sprawy, podjętej w Jego imię. Ilekroć poczęły się piętrzyć trudności na drodze do spełnienia jakiegoś celu, powtarzał ze spokojem: „Nie jest to nasze dzieło, ale dzieło Boże, Bóg więc będzie się niem opiekował i będzie go bronił". Nigdy Święty nie zrywał się lekkomyślnie do żadnej pracy, ale się też nigdy z raz obranej drogi nie cofał. Pierwszym jego doradcą był P. Jezus w Najśw. Sakramencie, dalszymi doradcami byli ludzie, obeznani z daną sprawą, ostatnim doradcą znów Pan Jezus w tabernakulum, tam, przed ołtarzem zapadała ostatnia decyzya i odtąd już nie było chwili wahania mimo największych trudności. Okna mieszkania naszego Świętego zwrócone były do ołtarza kaplicy domowej. W zagłębieniu ściany pozostały ślady kolan Świętego; on wyklęczał te kamienie, prosząc Jezusa o radę i pomoc w pracy dla biedaków. Z ufności w pomoc Bożą płynęła ta niezłomna energia, z jaką urzeczywistniał wszystkie swoje plany. — Pod wpływem jego gorących słów zgodziły się Panie Miłosierdzia w Paryżu na fundacyę olbrzymiego schroniska dla podrzutków z całego miasta, ale wszystkie zaczęły się niebawem wahać — nie zawahał się tylko św. Wincenty. „Nie jest to dzieło nasze, ale dzieło Boże, Bóg więc

będzie się niem opiekował i będzie go bronił", powiedział sobie raz i od sprawy nie odstąpił. Poszedł do królowej i otrzymał wielką jałmużnę, poszedł do króla i wyjednał roczną zapomogę 8000 franków, od innych panów zebrał 40.000. Mimo wszystko olbrzymie przedsięwzięcie zatrważa wszystkich. Po raz ostatni zwołuje św. Wincenty zebranie Pań, wykazuje im, ile już zrobiły dobrego dla opuszczonych niemowląt, wykazuje im, że zostały przez swe miłosierdzie ich matkami, kończy wreszcie uwagą, że nadeszła chwila sądu nad temi biednemi istotami, że z ust Pań ma na nie zapaść wyrok życia lub śmierci, zapadnie wyrok zagłady, jeżeli się zwinie instytucyę, bo wtenczas nadal będzie się łamało kości niemowląt dla wzbudzenia litości u przechodniów. — Powszechny płacz był odpowiedzią na słowa Świętego, instytucya utrzymała się aż do wieku XIX.

Św. Wincenty nie rozpoczął ani jednej pracy, którejby nie dokończył, nie stworzył ani jednego dzieła, któreby się rozpadło. Tajemnica jego powodzenia w tem, że ufał nie sobie, lecz Bogu, działał nie dla poklasku, lecz dla bliźniego, dla Boga. Przypatrzeć się temu, co się wokoło nas dzieje, a trzeba przyznać, że ciągle coś powstaje i ciągle coś upada; jeszcze się niczego nie zrobiło, a już dusza pełna zniechęcenia, ciągle się rozpoczyna, a rzadko się kończy. Dlaczego się rwie i kruszy tyle dobra w naszych rękach? Dlatego, że w pracy naszej kryje się często robak miłości własnej i względu ludzkiego. Działa się tak długo, jak długo się powodzi, jak długo ludzie chwalą, jak długo dla podjętej sprawy cierpieć nie trzeba, ale kiedy się spotka z naganą, z niewdzięcznością, opadają skrzydła i marnieją nieraz owoce długoletnich wysiłków. Nie pyta się o to, jaki jest cel stowarzyszenia, co się

w niem robi, ale się bada skrupulatnie, kto do niego należy, co nas tam czeka. Zmienną jak wiosenna pogoda jest opinia ludzka: dzisiaj chwali, by jutro potępić; jeżeli zatem ktoś pracuje dla poklasku, to jego praca będzie zmienna jak sama ludzka pochwała. A jednak bez nadziei, bez ufności w trwałą wartość swych wysiłków człowiek żyć nie może. Czem słońce dla rośliny, czem rosa dla kwiatów, tem nadzieja dla duszy ludzkiej. Słońcem i rosą dla duszy św. Wincentego była myśl, że pracuje w dziedzinie Bożej: „nie jest to nasze dzieło, ale dzieło Boże, Bóg więc będzie się niem opiekował i będzie go bronił". Ten jasny optymizm świętego, zrodzony z ufności w pomoc Bożą, przeszedł jako złote wiano w Towarzystwo Pań Miłosierdzia, chroniąc je przez trzy wieki przed małodusznością i zwątpieniem.

Trzeciem wreszcie źródłem, skąd św. Wincenty czerpał natchnienie do swej pracy nad biedakami, była gorąca miłość Boga i bliźniego, która mu wyrwała z ust takie słowa, że raz posłyszane muszą na zawsze w duszy pozostać, muszą ją palić i do czynu pobudzać. „Miłujmy Boga, moi bracia — powiedział święty — miłujmy Boga, ale niech to będzie kosztem rąk naszych, niech to będzie w pocie czoła naszego".

Najmilsi w Chrystusie! Są dwie miłości: jedna chce brać, druga chce się ofiarować, jedna poniża, druga podnosi, uszlachetnia. Są dwie miłości. Jedna miłość kocha, bo jej z tem wygodnie, bo nasyca zmysły i żądze, bo napełnia wyobraźnię marzeniami, a nieraz kieszeń grosiwem — to ta miłość, co potrafi drugiego wyzyskać na ciele i duszy. Druga miłość nikogo nie poniży, nie upodli, ale każdego podniesie, uszlachetni

i dla każdego się wyda — to ta wielka miłość chrześcijańska, która nawet w duszy zbrodniarza potrafi jeszcze wyśledzić i ukochać pierwiastek Boży.

Ta druga, szlachetna miłość bliźniego, co z miłości Boga się rodzi, pędziła kiedyś św. Pawła od wioski do wioski, od miasta do miasta, zapędziła go wreszcie pod miecz. W jednym, urwanym okrzyku, wypowiedział św. Paweł to wszystko, co czuło jego płomienne serce: „M i ł o ś ć C h r y s t u s o w a p r z y c i s k a n a s“. Św. Jan Chryzostom, zachwycony tą ofiarną miłością apostoła, zawołał w uniesieniu: „Serce Pawła, sercem Chrystusa“; a możnaby dodać: „Serce św. Wincentego sercem Pawła, sercem apostoła narodów“. Już lata, troski, prace i choroba wyczerpały jego siły a on ciągle powłóczył swemi zranionemi, opuchłemi nogami po ulicach Paryża, ażeby zwiedzać szpitale, zakładać schroniska, być wszędzie, gdzie mówiono o pracy dla biednego ludu, bo on ukochał ten lud, on go kochał kosztem rąk i nóg swoich i w pocie czoła swojego, on go kochał kosztem swego zdrowia i starości, on go kochał kosztem życia swojego. Leży ten święty, 85 letni starzec na łożu śmierci. On już sam z wyczerpania mówić nie potrafi, ale jego synowie znają duszę swojego ojca. Jeszcze w tej ostatniej godzinie jeden z nich się doń odzywa: „Wielebny ojcze, pobłogosław jeszcze opuszczone dzieci“ — „tak“ odpowiada z ostatnim wysiłkiem, — „i Panie Miłosierdzia“ — „tak“ — „wszystkich dobroczyńców i przyjaciół“ — ostatnie ledwie dostrzegalne „tak“ i dusza Świętego ulatuje do Boga.

Ukochał św. Wincenty biedny lud kosztem ostatnich chwil swoich, on go ukochał ostatniem tchnieniem swojem. On ukochał duszę biednego wieśniaka i dlatego stargał swe siły w pracy misyjnej, on ukochał

biednych niewolników i sam za nich dźwigał kajdany, on ukochał całą nędzę, zalegającą miasta i miasteczka, ukochał ją w pocie czoła, kosztem rąk i nóg i zdrowia swojego. On pokazał, jak należy iść do ludu, on pokazał, że miłość ludu to nie słowo przelotne, nie mowa, wypowiedziana z trybuny ale praca, praca bez wytchnienia, kosztem zdrowia i życia własnego. Z miłości Boga wypływała u niego ta wielka, szlachetna, silna jak śmierć miłość ludu: „Miłujmy Boga, moi bracia, ale niech to będzie kosztem rąk naszych, niech to będzie w pocie czoła naszego".

Wielkiem było serce św. Wincentego, ale nie mniejsza jego roztropność i zdolność organizatorska. Dzisiaj dyskutuje się nad tem, czy świadczenie miłosierdzia ma być społeczne, czy indywidualne. Na to trzeba odpowiedzieć, że dobrem może być społeczne, nawet państwowe, dobrem może być indywidualne, świadczone przez jednostki, ale najlepsze jest społeczne, zorganizowane i indywidualne zarazem: w ten sposób pojął je św. Wincenty a ideą jego żyje Towarzystwo Pań Miłosierdzia od trzech wieków. To jasna, że organizacya stanowi największą siłę dzisiejszego życia zbiorowego. Na wielką nędzę trzeba nie tylko groszowej jałmużny, ale instytucyi, coby obejmowały całe pokolenia. Słaba jednostka ludzka nie potrafi ogarnąć ogromnej nędzy po miastach i wioskach, nie potrafi jej zaradzić w sposób rozumny i skuteczny; na to trzeba organizacyi. Z drugiej strony żadna zorganizowana, bezimienna dobroczynność nie zastąpi wzajemnego, szlachetnego, serdecznego wpływu, jaki zachodzi między biedakiem a dobroczyńcą; na to trzeba osobistego kontaktu. Organizacya i osobisty kontakt z biedakami, to dwie myśli

przewodnie Towarzystwa Pań Miłosierdzia. Te dwie przewodnie myśli razem z idealizmem chrześcijańskim, jaki tkwi w potrójnej cnocie wiary, nadziei i miłości, tworzyły cuda miłosierdzia przez całe trzy wieki.

* * *

Dzisiaj, trzy wieki po narodzinach Towarzystwa Pań Miłosierdzia, świat wygląda tak samo, a nawet straszniej niż za czasów św. Wincentego. Dzisiaj nasze wioski i miasteczka zamieniły się na cmentarze. nasze pola i ogrody na pustkowia, nasze żony na wdowy, nasze dzieci na sieroty. Głód, choroba, zaraza i śmierć gwałtownie pukają do domu naszej ojczyzny. P. Jezusowe „Żal mi tych rzesz, iż nie mają, coby jedli“, „wy im dajcie jeść“, odzywa się znowu rozgłośnie, ale sprawiedliwość tak często zawodzi, milczy. Ponieważ zawodzi sprawiedliwość, odezwał się w imię miłosierdzia Ojciec święty z wyżyn watykańskich do wszystkich litościwych dusz świata chrześcijańskiego „Żal mi rzesz... wy im dajcie jeść“. Głód, zaraza i śmierć wdarły się do naszej ojczyzny i dlatego z ust naszego Arcypasterza poszedł znowu na całą Polskę, poszedł na cały świat ten sam głos „Żal mi rzesz, iż nie mają, coby jedli, wy im dajcie jeść“. To potrójne wezwanie, jedno Jezusowe z przed wieków dwudziestu, drugie z wyżyn Watykanu, trzecie z naszej biskupiej stolicy krakowskiej wstrząsnęło sumieniami chrześcijańskiemi; tysiące stanęły w zwartym szeregu do pracy, do ofiary w imię miłosierdzia. kiedy sprawiedliwość okazała się bezsilną. To potrójne wezwanie łączy się w Towarzystwie Pań Miłosierdzia z takim samym głosem św. Wincentego, co tak bolał kiedyś nad Polską, zalaną potopem nieprzyjaciół. klęsk i nieszczęścia. „Dajcie wy im jeść“, zawołał nasz

Arcypasterz, wskazując na rzesze niezliczone naszych nieszczęśliwych. Ani Bóg, ani nasz lud nie zapomni Tobie tego wołania, nasz kochany Arcypasterzu, a my wszyscy pójdziemy z Tobą do walki z nędzą, głodem i zarazą. Amen. **Ks. Konstanty Michalski C. M.**

KRONIKA.

Sprawozdanie Pań Miłosierdzia w Krakowie. Do cierpiącej ludzkości w pierwszej połowie XVII wieku posłał Bóg św. Wincentego, wielkiego twórcę i organizatora dzieł miłosierdzia, aby obmyślił środki ratunku. Dziś, gdy ludzie cierpią podobnie, św. Wincentego zastępują Jego dzieła miłosierdzia. Jednem z nich jest Towarzystwo Pań Miłosierdzia. Trzysta lat przetrwało to Towarzystwo, a rok zeszły to rok jubileuszowy. Uroczystości urządzone z okazyi tego trzechsetlecia, pokazały dziwną siłę tego Towarzystwa, która tkwi w Duchu św. Wincentego. Duch ten pozwolił przetrwać dotąd i zdziałać tyle dobrego, a działalność Pań dowodzi, że Duch ten nie ostygł. Tow. Pań Mił. jak z początku tak i teraz dobrze sobie zdaje sprawę, że spełnia doniosłe zadanie w społeczeństwie, uzupełniając miłosierdziem sprawiedliwość tam, gdzie jej ludzie wymierzyć nie chcą, albo gdzie ona sama wystarczyć nie może.

Sprawozdanie z r. 1917 pokazuje, że Tow. Pań Mił., mimo pietrzących się trudności, nie ograniczyło swej działalności. Dzięki staraniom i większej zapobiegliwości, wzmogła się suma darów w naturze. Pocieszającem jest, że wzrosło i poświęcenie Towarzystwa, a zwłaszcza wzrosła liczba osobistych wizyt u chorych. Wzrosła liczba Pań, ale wzrosła też liczba rodzin, którymi się Towarzystwo opiekowało. Wspieranych rodzin w ciągu roku była różna liczba. W marcu n. p. liczba dochodziła do 200, gdy w listopadzie wynosiła 86. Przeciętnie jednak opiekowano się w r. 1917 141 rodzinami, podczas gdy w r. 1916 przeciętna liczba wynosiła 98 rodzin. Odwiedzin chorych przez Panie było 1484, a przez S. S. Miłosierdzia 6923.

Wszystkie pozycye pieniężne są w tym roku większe, dzięki zasiłkom instytucyj rządowych. Panie jednak pamiętały, że puste kasy wypełnią: gorliwość, poświęcenie i miłość ku ubogim. Tem się też tłomaczy, że kasa zawsze dopisała, owszem zostały zasiłki na rok 1918. — Z funduszu wojennego, przeznaczonego dla ubogich rodzin wojskowych, dano w ciągu roku zapomogę: 2009 K. 56 rodzinom, a z funduszu dziecinnego, przeznaczonego dla biednych obarczonych dziećmi wsparto 84 rodziny. Wydano 2909 K.

Ubogim chorym rozdano: 2952 kwart mąki, 17500 kg. ziemniaków, 7782 l. mleka, 954 cent. węgla. Nadto w bezpłatnej kuchni dla ubogich przy ul. Warszawskiej l. 6 u S. S. Mił. rozdawano bezpłatnie codziennie 100 porcyj, przeważnie zupy.

Pod opieką Pań Mił. znajduje się „Domek św. Wincentego a Paulo“ (schronisko dla ubogich). Domek ten, mimo trzy razy droższego utrzymania nie zamknął swych podwoi dla biednych. Owszem, Panie na uczczenie jubileuszu chcą zamienić „Domek“ na dom wielki. W ciągu roku 1917 znalazły w nim przytułek 23 osoby.

Osobno podnieść należy zbawienną działalność instytucyi: „Kropla Mleka“. W tak ciężkich na mleko czasach, instytucya ta zdołała karmić codziennie bezpłatnie 636 niemowląt, wobec liczby 400 roku zeszłego. Nadto dla starszych najuboższych dzieci, począwszy od dwu lat wieku, rozdawano w r. 1917 u S. S. Mił. (Warszawska 6) mleko w dalszym ciągu. Od lipca musiano rozdawnictwa zaniechać z powodu braku mleka tak świeżego jak i kondensowanego. Rozdano tu jednak ogółem 25.980 litrów.

Wzrost pod każdym względem widzimy w sprawozdaniu z czynności filii Stow. Pań Mił. na Dębnikach. W r. 1917 wspierano 53 rodziny. Wizyt Pań było 186. Pań, należących do Tow. w Krakowie i na Dębnikach jest 169. Odwiedzających chorych jest 59.

Jako pomoc, przybyło w r. 1917 Paniom Mił. — Stowarzyszenie chwal. Matki Le Gras. Rekrutuje się ono z panienek ze Stowarzyszenia Dzieci Maryi przy Domu Sióstr Mił. Panienki te poświęcają czas wolny usłudze ubogich chorych pod kierunkiem Sióstr.

Stow. P. P. Ekonomek może się poszczycić pod każdym względem podobnem powodzeniem, co Panie Mił. Żywotność tej instytucyi objawia się w otwieraniu nowych ambulatoryów. Na Nowej Wsi otwarto nowe ambulatoryum 25 maja 1917 r., a dla trwałego uczczenia jubileuszu przygotowuje się trzecie na Kazimierzu.

Stow. P. P. Ekonomek dzieli się na 2 sekcye: sekcya I. szycia i sekcya II. opieki nad chorymi. P. P. Ekonomki sekcyi I. dostarczyły nowych rzeczy dla chłopców i dziewcząt sztuk 274. Szycia odbywały się w soboty. W czasie szycia utrzymało się nadal głośne czytanie. Dochód w tej sekcyi wynosił: 4994.09 K.; rozchód 4525.88 K.; pozostaje na r. 1918 468.21 K.

Do sekcyi II. należą ambulatorya (na razie 2) i internat szkoły zawodowych pielęgniarek. W ambulatoryum przy ul. św. Filipa zgłosiło się 1712 chorych, a opatrunków zrobiono 1969. W ambulatoryum na Nowej Wsi chorych zgłosiło się 1115, a opatrunków zrobiono 1335. W ubiegłym roku było razem chorych 3047, a opatrunków 3304.

W szkole zawodowych pielęgniarek jest 11 uczenic. które odbywają praktykę w szpitalu św. Łazarza. Szkoła ma własną bibliotekę, składającą się z 287 dzieł treści: religijnej, naukowej i belletrystycznej.

Dochód II. sekcyi wynosił 23895.92 K.; rozchód 18382.47 K.; pozostaje 5513.45 K.

Dziewięć P. P. Ekonomek pracowało w szpitalach krakowskich i zamiejscowych wojskowych, Czerwonego Krzyża i K. B. K.

Panien, należących do Stow. P. P. Ekonomek jest 91.

Ks. L. M.

Tow. Pań Miłosierdzia we Lwowie. Ze Lwowa donoszą nam: Kupiliśmy dom dla naszych biednych, samotnych za 80.000 koron, które ofiarował na ten cel hr. Tadeusz Dzieduszycki, by uczcić pamięć swej ś. p. zmarłej żony.

Tow. pracuje intenzywnie, jak się zresztą okazuje ze Sprawozdania, które może mniej mówi, niż jest w rzeczywistości.

Powstała też tu nowa sekcya „Katechizmowa“, a podstawę materyalną dał jej Ks. Arcybiskup, ofiarując na ten cel 10.000 kor. Zakładamy na wielką skalę pracownię.

Sprawozdanie Tow. św. Wincentego a Paulo w Mielcu z czynności za rok 1917. „Być pociechą i ucieczką wszelkiej niedoli i nędzy“ to hasło św. Wincentego a Paulo.

W myśl tej zasady powstały Stowarzyszenia miłosierdzia.

I u nas w Mielcu jest Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, które dokłada wszelkich starań, aby w tych ciężkich czasach wojennych przyjść z pomocą ubogim.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo liczy 91 członków, wspiera 52 rodzin ubogich a 102 osób.

Towarzystwo chcąc przysporzyć dla ubogich dochodów, a nie chcąc być natrętem publiczności w zbieraniu i powiększaniu funduszów, otworzyło dnia 14 czerwca 1917 roku kram towarów drobiazgowych, który dodatnio wpłynął na powiększenie dochodów Towarzystwa.

Na założenie kramu Towarzystwo nie miało gotówki, lecz grono osób dobrej woli pospieszyło z datkami, które stanowią fundusz zakładowy i podstawę do nabycia potrzebnych towarów.

W tym miejscu Towarzystwo poczuwa się do obowiązku złożyć podziękowanie Ks. Dziekanowi Franciszkowi Pawlikowskiemu za Jego gorliwe i materyalne poparcie spraw Towarzystwa, oraz Panu aptekarzowi Andrzejowi Pawlikowskiemu, który bezinteresownie odstąpił Towarzystwu swój lokal na kram.

Panie należące do Towarzystwa mają kolejno nadzór w kramie, a kasę oraz prowadzenie kramu oddało Towarzystwo Pani Maryi Kutrzebowej.

Ponieważ część z dochodu kramu przeznaczoną została na rzecz mającej się założyć ochronki dla sierot i na ten cel wpływają datki, przeto dział rachunkowy na ochronkę prowadzi Pani Zofia Haładejowa, a Przewodniczącą ochronki wybraną została Pani Olga Rydlowa, za której staraniem złożyli na ochronkę Panowie: Jan baron Götz 1000 K., Ordynat Michał Bajer 300 K.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo składa wszystkim Dobrodziejom i Ofiarodawcom serdeczne: Bóg zapłać!

Sekretarka:	Przewodnicząca:
Zofia Machalska.	**Wanda Madejska.**

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28, a wsprawie założenia **Tow. Pań Miłosierdzia** do **X. Wizytatora XX. Misyonarzy, Kraków, Stradom L. 4.**

Polecamy następujące dzieła, które nabyć można w Administracyi „Miłosierdzia“ :

X. W. Smoczyński: **„Rzym, jego kościoły i pomniki“.** Cena 2 kor.

X. W. Smoczyński: **„Manuale quotidianum“** (Książka do nabożeństwa) brosz., cena 1 kor.

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. kor. 1.50 opraw.

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., opraw 80 hal.

Żywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów). Cena egzemplarza 50 hal.

X. Bougaud: **„Żywot św. Wincentego“,** tłóm. X. S. Konieczny, str. XV., 603. Cena egzem. opr. w płótno 7 kor., brosz. 6 kor. W razie zamówienia 5 egzem. przesyłka darmo.

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 30 hal.

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? 30 hal.

Tow. św. Wincentego a Paulo, jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła, 8°, str. 17, cena 25 hal. (25 fen., 10 kop.).

Rocznik VIII. (1912) „Miłosierdzia Chrześcijańskiego“ opr. w płótno, z przesyłką kosztuje 5 koron.

Rocznik IX. (1913) opr. w płótno z przesyłką 5 kor. Nadto nabyć można w Redakcyi Roczniki IV., V., VI. i VII.

po cenie 3 korony, pojedyncze zaś numery z wyżej wymienionych roczników po 80 hal.

Roczniki Stow św. Dziecięctwa wychodzą kwartalnie, prenumerata roczna wynosi 1 kor. Adres: „Dyrekcya Stow. św. Dziecięctwa“, Kraków, Kleparz 19.

X. J. Sosnowski: **„Żywot Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus“**, ilustr., gust. oprawne, str. 150. Cena 2 kor.

X.J. Sosnowski: **„Nauki dla Stow. św. Dziecięctwa“**, str. 176. Cena 3 kor.

Życiorys Fryderyka Ozanam'a. X. J. Sosnowski. Str. 26. Cena egz. 50 hal.

Fryderyk Ozanam. Odczyt prof. Maryana Zdziechowskiego na uroczystościach Ozanamowskich w Krakowie. Str. 30. Cena egz. 50 hal.

Ustawy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w formacie małej książeczki do modlitw w oprawie ze złoconymi brzegami po cenie 2 kor. za egzemplarz.

Mały podręcznik dla Pań Miłosierdzia. Str. 90. Cena 1.50 kor. Obznajamia on z całą organizacyą i historyą Towarzystwa. Wydanie gustowne. Podręcznik powinieni się znaleźć w ręku każdej z Pań Miłosierdzia.

Kazimierz Lubecki:**„Wzory miłosierdzia w świętych Polakach“**. Str. 30. Cena 1 kor.

X. J. Sosnowski: **„Utwory sceniczne“**, zawierające tematy misyjne. Tom I. (role żeńskie) str. 302 (dziesięć utworów). Cena 5 kor.

ADRES:

REDAKCYA „MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO“.

Kraków, ul. Krótka 5.

Redaktor odpowiedzialny: *X. Jan Sosnowski.*